Nr. 105. Kraków, środa 15 kwietnia 1908. Rocznik XVII.

Redakcya i Administracya: Kraków, ulica Filipa L. 11 (I. piętro).

Adres na telegramy: Naprzód, Kraków. Telefon Nr 396. — Konto czekowe Nr 834.095.

Prenumerata miesięczna: z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h, zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ctm. ameryk.

Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Numer 8 h, poświąteczny 4 h.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt) o godzinie 5 popołudniu, a nadto w poniedziałki i dni poświąteczne o godzinie 9 rano.

Dział inseratowy: Kraków, pl. WW. Świętych 8, I. p.

Ten trzeci, który korzysta.

Kraków, 14 kwietnia.

Stopnie katafalku, na którym spoczywają zwłoki hr. Potockiego, oblazło robactwo, pragnące skorzystać z momentu i wyleźć jak najwyżej. Mowa tu o moskalofilach.

Z walki pomiędzy Polakami a Rusinami chcą dla siebie jak największą korzyść wyciągnąć agenci rządu rosyjskiego i ich świadome lub nieświadome narzędzia. Zabicie namiestnika uważają oni za sposobność pomyślną dla swych dążeń i starają się ją wyzyskać — a ze strony polskiej otrzymują w tych swoich usiłowaniach skwapliwą pomoc, w pierwszym rzędzie od wszechpolaków.

Zamiary moskalofilów są aż nadto przejrzyste. Gdy mimo rubli moskiewskich, płynących obficie z Petersburga na propagandę rosyjską w Galicyi, moskwiczenie ludu ruskiego nie miało w Galicyi wschodniej żadnego powodzenia, agenci rządu rosyjskiego chwycili się nowego sposobu zapewnienia sobie wpływu politycznego: ofiarowali swe usługi Polakom w zwalczaniu ruskiego ruchu narodowego. Zaprezentowali się Polakom jako „żywioł konserwatywny“, „umiarkowany“ i z tego tytułu chętnie byli widziani przez szlachtę podolską i jej lokajów wszechpolskich jako pożądani sojusznicy. Że w razie ich powodzenia groziłoby nam na wschodzie niebezpieczeństwo stokroć straszniejsze niż kwestya ruska, niebezpieczeństwo rosyjskie — tego krótkowzroczni politycy polscy nie chcieli widzieć. Dla ciasnego interesu partyjnego poświęcili interes narodowy. Protegowali urzędowo moskalofilów, dali im połowę reprezentacyi ruskiej w sejmie. Chcemy wierzyć, że było to przez hr. Andrzeja Potockiego pomyślane tylko jako chwilowy manewr, jako pociągnięcie na szachownicy politycznej bez dalszych konsekwencyj; moskalofile musieli w zamian za swe mandaty sejmowe podpisać hr. Potockiemu cyrograf, że w tej kadencyi nie będą w sejmie mówili po rosyjsku. Ale w polityce konsekwencye rodzą się same z każdego faktu i trzeba je zawsze domyśleć do końca. Otóż tylko bezmyślny krzykacz wszechpolski może nie rozumieć, co dla Rosyi oznaczałoby urzędowe uznanie języka rosyjskiego w Galicyi, propagowane obecnie ze stopni lwowskiego pomnika Mickiewicza. Wszak granice polityczne na mapie Europy nie są wieczne, a czyż rząd rosyjski nie wyzyskałby z całą bezwzględnością faktu, że Polacy sami przyznali, iż Ruś halicka, to kraj „odwiecznie rosyjski“? Cobyśmy wówczas zrobili? Ankietę międzynarodową?

Z drugiej zaś strony taka polityka polska musi przecież oddziaływać i na ruch narodowy ruski, choćby była pojmowana tylko jako „pociągnięcie na szachownicy“. Zrozumieć trzeba, co się dziać musi Rusinom w duszy, kiedy się widzą wziętymi we dwa ognie: z jednej strony Rosya — z drugiej Polacy starają się wydrzeć im ich narodowość, narzucić im obcą mowę, gwałtem ich zmoskwiczyć. Czy to może się przyczynić do ich uspokojenia, do pozyskania ich sympatyj dla Polski, do wytworzenia u nich nastroju, wykluczającego zjawisko takie, jak Siczyński, jego psychologia i jego czyn? Dopóki Rusini widzą w polskiej klasie rządzącej sprzymierzeńca Rosyi, dybiącego razem z nią na ich język i narodowość — dopóty szowinizm znajdować musi wśród nich płodną glebę, rodzącą Petryckich i Budzynowskich.

Dlatego kokietowanie ze strony polskiej z moskalofilami (których teraz prasa polska wstydliwie nazywa „starorusinami“), a tem bardziej otwarte bratanie się z nimi — jest dla sprawy polskiej wprost zgubne. Moskalofile teraz zacierają ręce; kondolują, manifestują, pchają się na pierwszy plan, robią sobie reklamę za pośrednictwem „Słowa polskiego“, starają się wypłynąć.

Ale Polacy nie powinni jeszcze bardziej wzmagać błędu, który robiono przez protegowanie moskalofilów przy wyborach sejmowych. Tragiczny zgon namiestnika powinien Polakom oczy otworzyć, powinni zrozumieć, że błąd popełniono i że nie należy brnąć dalej, lecz czas cofnąć się co rychlej z błędnej drogi. Nie powinni się w tem Polacy dać zmylić bezmyślnymi krzykami szowinistów ruskich, obłędem nacyonalistycznym narodowców ukraińskich. Nie zważać na nich, nie dać się unieść antypatyom ku nim, lecz trzeźwo rzecz traktować i zawrócić z bezdroża!

Jeżeli polska klasa rządząca tego nie zrozumie — wówczas tym trzecim, który z rozognionego sporu polsko-ruskiego skorzysta, będzie nasz najstraszniejszy wróg: carat rosyjski.

Po zamachu.

Śledztwo sądowe.

Z polecenia prezydenta wyższego sądu krajowego Tchórznickiego nie powierzono śledztwa przeciw Siczyńskiemu zwykłemu sędziemu śledczemu, lecz delegowano do tej czynności radcę Bersona, który za protokolanta wziął auskultanta Remizowskiego, władającego dobrze językiem ruskim. Przesłuchania odbywają się w największej tajemnicy, tak, że nawet urzędnicy do biura radcy Bersona przydzieleni nie mają wstępu do pokoju w czasie przesłuchania.

Siczyński, po oddaniu go do celi zaraz twardo usnął; woźny, który przyszedł po niego, aby go zaprowadzić do sędziego, musiał go budzić. Na pytania odpowiadał zupełnie spokojnie; śledztwo trwało od godz. 10 wieczór do 2 w nocy.

Jaka kara czeka Siczyńskiego.

Pisma lwowskie rozpisują się o karze, która może spotkać sprawcę zamachu. „Słowo polskie“ pierwsze podało, że ponieważ Potocki w czasie zamachu był w mundurze i z orderem złotego runa na szyi, Siczyńskiego czeka bezwarunkowo szubienica. Natomiast podnoszą, że czyn ma charakter polityczny, co znowu przepisami austryackiego kodeksu karnego nie jest uzasadnione, gdyż kodeks ten nie zna zbrodni politycznych. Zdaniem wybitnego prawnika, Siczyński będzie odpowiadał przed przysięgłymi za zwykłą zbrodnię morderstwa.

Jak Siczyńskiego aresztowano.

Gdy Potocki po strzałach padł na fotel, czy na posadzkę, zawołał do wbiegających woźnych: „Trzymajcie go!“ Woźni Kaniak i Majkut uskutecznili to z łatwością, gdyż Siczyński, wystrzeliwszy wszystkie naboje w rewolwerze, nie stawiał żadnego oporu. Odprowadzono go do poczekalni, gdzie usiadł na fotelu. Był niezwykle blady, lecz spokojny. Z obojętnością zapalił sobie papierosa i nie okazywał najmniejszej chęci ucieczki. Wyrzekł tylko: „To za wasze krzywdy, za Marka Kahańca, za wybory. Com chciał, tom zrobił“.

Na wezwanie szefa prezydyalnego starosty Grodzickiego przybył komisarz policyi Bihun. Gdy wszedł do poczekalni, Siczyński, który znał go ze śledztwa w sprawie aresztowanych akademików ruskich, przywitał się z nim słowami:

— „Harazd“. Komisarz nic nie odpowiedział.

— Czy pan mnie nie zna? — zapytał go Siczyński.

— Nie.

— Jestem Siczyński.

— Cóż pan tu robi?

— Jakto co? Zastrzeliłem go!

— Kogo?

— Potockiego.

W tej chwili dopiero dowiedział się p. Bihun, kto jest sprawcą zamachu i kogo ma aresztować.

— Za co? — zapytał komisarz.

— Za wybory, za Kahańca, za naszą krzywdę!

Mówił to spokojnie i bez wzruszenia. Po upływie pół godziny, komisarz powtórnie przystąpił do niego i wyrzekł:

— Jesteś pan aresztowany. Proszę się udać za mną.

— Dobrze! — odpowiedział Siczyński.

Wstał i ujrzawszy gromadkę chłopów ruskich, którzy byli na audyencyi, rzucił im:

— „To za Waszą krzywdę“!

Następnie bez oporu zeszedł na dół, a tu wsadzono go do dorożki. Z nim razem usiadło w jej wnętrzu kilku policyantów. W drugiej dorożce znów policyanci i p. Bihun. Dorożki pomknęły na inspekcyę policyjną. Tu starszy komisarz Stankiewicz rozpoczął natychmiast śledztwo.

Na policyi.

Komisarz Stankiewicz znał osobiście Siczyńskiego. Ujrzawszy go, zdziwiony, zapytał?

— Jakto? Więc pan?...

— Tak, ja — odpowiedział Siczyński spokojnie, poczem zaczęło się badanie. Gdy w jego toku przyszła wiadomość, że Potocki umarł, oznajmił ją komisarz Siczyńskiemu, pytając go, czy nie żal mu śmierci człowieka.

Robotnicy! Towarzysze i Towarzyszki! Gotujcie się do uroczystego obchodu święta 1 Maja!

H. G. WELLS.

W DNI KOMETY.

Spolszczył S. Jesleń.

63

V.

Naraz podniosłem oczy. Nettie wróciła i stała, patrząc na mnie.

— Po naszej rozmowie myślałam jeszcze... — rzekła. — Edward nakłonił mię, abym przyszła do ciebie sama.

Nie odpowiedziałem nic, i to ją zmieszało.

— Mnie się zdaje, że nie powinniśmy się rozłączać, rzekła.

— Nie — nie powinniśmy się rozłączać, powtórzyła.

— Życie nasze wkroczyło na nowe tory, ciągnęła dalej. Nie wiem, czy zrozumiesz mię, Willie. Tak mi trudno wyrazić to, co czuję. Lecz chcę ci powiedzieć... Tak, chcę ci to powiedzieć otwarcie, teraz, kiedy mamy rozłączyć się na zawsze. Dotychczas zawsze kobiece instynkty, kobiece wychowanie tłumiło we mnie porywy szczerości. Lecz... Edward nie jest dla mnie wszystkiem. Zastanów się nad tem, co mówię — Edward nie jest dla mnie wszystkiem... Chciałabym wyrazić to zrozumialej. Nie jestem sama sobą w zupełności. Ty jesteś częścią mnie, czuję to z całą pewnością, i nie mogę znieść rozłączenia z tobą. I nie rozumiem, dlaczego mam cię opuszczać. Między nami istnieje jakby związek krwi. Rośliśmy razem. W naszych żyłach jest jakby jedna krew... Rozumiem cię. Tak, naprawdę rozumiem cię teraz. Doszłam do tego tak szybko i niespodziewanie. Rozumiem ciebie i twoje marzenia. Chcę ci pomódz. Edward... Edward niema marzeń... To jest dla mnie okropne, Willie, pomyśleć, że mamy się rozstać.

— Lecz postanowiliśmy to, że musimy się rozstać.

— Ale dlaczego?

— Dlatego, że cię kocham.

— Tak, lecz po co mam ukrywać to dłużej — ja kocham cię też, Willie...

Oczy nasze się spotkały. Nettie zarumieniła się i rzekła stanowczo:

— Jesteś głupi. Cała sprawa jest głupia. Kocham was obu.

— Ty nie rozumiesz, co mówisz — odparłem. — Nie!

— Więc uważasz, że powinnam odejść?

— Tak, tak. Idź!

Przez chwilę patrzyliśmy na siebie, milcząc, jak gdyby zanurzeni w czarnej otchłani milczenia, tłumiącej wysiłki naszych myśli, które rwały się nazewnątrz. Nettie chciała coś powiedzieć, lecz pohamowała się.

— Ale czy ja powinnam odejść? — rzekła wkońcu drgającemi wargami i łzy zabłysły w jej oczach. Naraz rozpoczęła:

— Willie...

— Idź! — przerwałem jej. — Idź!

I znów milczeliśmy.

Nettie stała, jak posąg, jak wcielenie łzawege żalu, pożądając mię i żałując. Coś z tej szerszej miłości, która znosi stopniowo wszelkie granice i zobowiązania, obudziło się w nas wtedy i przeleciało, jak pierwszy poryw wiatru. Miałem szaloną chęć porwać jej rękę i przycisnąć do ust, i naraz począłem drżeć i poczułem, że jeśli dotknę jej, cała moja wewnętrzna siła odrazu mię opuści...

I tak, oddaleni od siebie, rozstaliśmy się, i Nettie odeszła, wahając się i oglądając, odeszła z człowiekiem którego wybrała na los, który wybrała... Odeszła — jak słońce — z mego życia...

Wspomnienia tego spotkania kończą się w mym umyśle z chwilą, gdy Nettie odwróciła się, aby odejść.

VI.

Potem w pamięci mej następuje luka. Przypominam sobie, jak przez mgłę, że byłem w domku Melmounta, pamiętam zgiełk i krzątaninę przed jego odjazdem, ruchliwość Parkera, która wtedy wydała mi się wstrętną, wreszcie wyszedłem na drogę z silnem pragnieniem pożegnać się z Melmountem sam na sam.

Być może, miałem już wtedy pewne wahania co do swego postanowienia rozstania się nazawsze z Nettie, gdyż, zdaje się, chciałem mu opowiedzieć o wszystkiem, co zaszło między nami...

Zdaje się jednak, że nie zamieniliśmy z sobą nic, prócz pospiesznego uścisku dłoni. Co do tego nie mam żadnej pewności. Natomiast pamiętam wyraźnie i pewnie uczucie posępnego osamotnienia, jakiego doznawałem, patrząc na jego odjeżdżający powóz, który wznosił się po pochyłości wzgórza „Mapleborough-Hill“ i wkrótce znikł za jego szczytem. Pamiętam też, że wtedy zrozumiałem po raz pierwszy zupełnie i dokładnie, że wielki Przewrót i moje nowe wielkie cele życiowe nie wróżyły mi wcale niezmąconego szczęścia. Widząc go odjeżdżającym, czułem w sobie protest, jakby przeciw jakiejś najwyższej nieuczciwości.

— Zawcześnie jeszcze — szepnąłem — zostawiać mię samego.

Czułem, że poświęcenie moje było za wielkie, że po tem, jak pożegnałem się z życiem namiętności, z Nettie i pożądaniami, z fizycznem, osobistem współzawodnictwem, co stanowiło najbliższą treść mej istoty, było niesprawiedliwem pozostawiać mię samego, ze zbolałem sercem, rzucić odrazu w te żelazne, chłodne obowiązki nowego życia. Czułem się, jak nowonarodzone, nagie dziecko, pozostawione na los szczęścia.

— Do pracy! — zawołałem naraz z bohaterskim wysiłkiem i z westchnieniem odwróciłem się, czując pewną ulgę w tem, że droga, którą miałem pójść, zaprowadzi mię przynajmniej do mej matki...

Jeszcze wieczorem tego dnia, będąc w Birmingham, czułem się wesołym, czynnym i zainteresowanym. Spędziłem noc w Birmingham, ponieważ brygada konduktorska nie była jeszcze skompletowana dla dalszej podróży. Poszedłem do parku posłuchać orkiestry, grającej na staromodnych mosiężnych trąbach, i tam nawiązałem rozmowę z jakimś człowiekiem, który przedstawił mi się jako reporter jednej z mniejszych gazet miejscowych. Człowiek ten był przepełniony gorliwem zainteresowaniem do planów rekonstrukcyi, które wówczas kształtowały się i dojrzewały we wszystkich urządzeniach ludzkiego życia; słowa jego ożywiły we mnie znów te

Siczyński zupełnie spokojny, odpowiedział:

— Gdybym był na wolności, a Potocki żył, zrobiłbym mu to po raz drugi. Dzieci i wdowy mi żal, nie jego.

— Czy pan wie, że za to, co pan zrobił, czeka pana szubienica?

— Wiem — odparł.

I siedział na krześle spokojny, paląc papierosa.

Wreszcie protokół był ukończony i p. Stankiewicz podał go Siczyńskiemu do podpisania, zaznaczając, że z tego powodu, iż niedość biegle włada językiem ruskim, spisał protokół po polsku. Siczyński uczynił zadość życzeniu urzędnika, poczem wstał swobodnie z krzesła, ubrał się w palto i czekał.

Okucie w kajdany.

— A teraz, wiesz pan, odstawią pana do sądu. Czyn pański jest wprawdzie zbrodnią na tle politycznem, ale zbrodnią. Nałożą panu kajdany.

— Gdyby nie próbował ucieczki — rzekł wahająco urzędnik Fastnacht.

— Nie, stanowczo nie — odparł Siczyński. — Przecież nie okazałem tej chęci.

Kazano policyantowi przynieść kajdanki. Siczyński, słysząc to, gorączkowym ruchem wysunął ręce, dłoń złożył do dłoni i oczekiwał założenia kajdan. Spokoju i wtedy nie stracił. Tylko w oczach miał blaski, tylko nerwowy uśmiech na twarzy. Skuto go i wyprowadzono z pokoju.

— Poprawcie mi kapelusz! — prosił policyantów. Następnie potrząsnął kajdanami i wychodząc z inspekcyi policyjnej, krzyknął raz jeszcze:

— „Za Kahańca — Potocki!“

W ulicy Mickiewicza, pod gmachem dyrekcyi, stało kilka dorożek. Do jednej z nich wsiadł Siczyński, do pozostałych agenci i policyanci.

Mirosław Siczyński

brał żywy udział w agitacyi wyborczej. Zdaniem jego naród ruski doznawał wielkich krzywd, zwłaszcza przy ostatnich wyborach sejmowych. Żandarmi lud ruski prześladowali. Odpowiedzialnym za to zrobił namiestnika hr. Potockiego. Postanowił go zgładzić w przekonaniu, że śmierć jego zapobiegnie systemowi. Myśl ta dojrzała u Siczyńskiego po znanem zajściu we wsi Koropcu, gdzie w okresie prawyborów żandarm zadał śmiertelny cios bagnetem włościaninowi Kahańcowi, jednemu z przywódców ukraińsko-narodowego ruchu w tej wsi i żarliwemu „siczownikowi“.

Urodził on się w Czernichowcach (powiat Zbaraż), gdzie ojciec jego Mikołaj był proboszczem i posłem sejmowym. Do gimnazyum uczęszczał we Lwowie, a w r. 1904 wyrzucono go z VII. klasy za udział w demonstracyi podczas pobytu Koerbera we Lwowie. Maturę zdał jako prywatysta.

W znanych zajściach na uniwersytecie lwowskim brał czynny udział, za co był aresztowany, przebywał głodówkę i został na rok z uniwersytetu relegowany. Uczęszczał przez rok na uniwersytet w Pradze, a od początku nowego kursu zapisał się na lwowski uniwersytet. Słuchał między innymi wykładów prof. Romera o geografii. Niedawno zgłosił się do profesora tego i oświadczył zamiar przyłożenia się pilnie do studyów. „Miałem — mówił — borbę na uniwersytecie, siedziałem w kozie, a obecnie chciałbym rozpocząć naukę“.

* * *

Krakowska Rada miejska

w swoim dawnym składzie (bo nowo wybrana jeszcze się nie ukonstytuowała) odbyła w poniedziałek 13 b. m. nadzwyczajne posiedzenie, na którem prezydent dr Leo wygłosił wspomnienie żałobne z powodu śmierci namiestnika, poczem jednogłośnie uchwalono: 1) wysłać delegacyę na obchód pogrzebowy do Lwowa, a w pogrzebie w Krzeszowicach wziąć udział korporacyjnie, 2) utworzyć w Krakowie z funduszów gminy jakieś dzieło użyteczności publicznej imienia Andrzeja hr. Potockiego; w tym względzie prezydent przedłoży wkrótce Radzie szczegółowe wnioski.

* * *

(Telegramy).

Manifestacya Rady miasta.

Lwów. Wczoraj wieczorem odbyło się nadzwyczajne posiedzenie Rady miejskiej pod przewodnictwem wiceprezydenta Rutowskiego, gdyż prezydent Ciuchciński wskutek wzruszenia, jakiego doznał u łoża umierającego namiestnika, dostał silnej gorączki i musi leżeć.

Wiceprezydent dr Rutowski poświęcił gorące wspomnienie namiestnikowi i wyraził oburzenie z powodu popełnionej zbrodni. — Radni wysłuchali przemówienia stojąc.

Uchwalono, aby ulice, przez które przechodzić będzie kondukt, oświetlono latarniami, pokrytemi krepą. Reprezentacya miasta weźmie udział w pogrzebie. Sklepy przy ulicach, przez które przechodzić będzie kondukt, mają być od godz. 11 rano do 1 zamknięte. Prezydyum miasta ma się wystarać, aby na dworcu przemówił jeden z jego członków. Wezwano właścicieli domów, aby kamienice przybrali w żałobne flagi. Do Krzeszowic wyjedzie deputacya z 15 delegatów, którzy wezmą udział w pogrzebie. Wreszcie Rada w najkrótszym czasie ma się zająć trwałem uczczeniem pamięci hr. Andrzeja Potockiego.

Uchwalono wniosek radnego Walichiewicza, aby dzisiaj rano sklepy wogóle były zamknięte w całem mieście.

Demonstracye przeciw Rusinom.

Lwów. Wczoraj odbyła się demonstracya uliczna przeciw Rusinom. Tłum podążył na ulicę Sykstuską, gdzie w ruskim domu „Narodnaja Hostynnycia“ wybito szyby; wybito również szyby w ruskiej księgarni przy ulicy Ruskiej. Tłum przeciągał ulicami miasta.

Zjazd na pogrzeb.

Wiedeń. Prezydent ministrów bar. Beck, który wczoraj powrócił z Poli, udał się wieczorem o godz. 8 w towarzystwie radcy sekcyjnego Wilkensa do Lwowa na pogrzeb.

O godzinie 10 wieczór wyjechali osobnym pociągiem do Lwowa: minister spraw wewnętrznych Bienerth, minister skarbu dr Korytowski, w zastępstwie ministra handlu radca dworu Władysław Fedorowicz, w zastępstwie ministra oświaty szef sekcyi dr Ćwikliński, w zastępstwie ministra kolei dyrektor kolei północnej bar. Bahnhans; dalej namiestnik Austryi Dolnej hr. Kielmansegg, namiestnik Moraw bar. Heinold, szefowie sekcyj Jorkasch-Koch, Kniaziołucki, Engel i szereg wyższych urzędników ministeryalnych.

Minister Abrahamowicz nie mógł w Lovranie zostać na czas zawiadomiony o pogrzebie i pojedzie we środę rano wprost do Krzeszowic.

W zastępstwie cesarza przybędzie na pogrzeb mistrz ceremonii hr. Chołoniewski.

Zarazem polecił cesarz komendantom korpusów armii Nr. 1, 10 i 11 wziąć udział w pogrzebie w charakterze urzędowym.

Moskalofile wobec zamachu.

Wiedeń. Prezes klubu moskalofilskiego poseł ks. Dawydiak zjawił się wczoraj u prezydenta ministrów bar. Becka, aby wyrazić ubolewanie swego klubu i ludności z powodu zabicia namiestnika hr. Potockiego.

Stan umysłowy Siczyńskiego.

Lwów. Wiadomość, jakoby prokurator państwa zarządził zbadanie stanu umysłowego Siczyńskiego przez psychiatrów jest zupełnie mylną. Pomyłka mogła być tem wywołana, że nadprokurator państwa Hinze doradzał onegdaj komisarzowi policyjnemu, prowadzącemu dochodzenia, aby przez lekarza policyjnego stwierdził, iż Siczyński w chwili aresztowania go, a zatem także w chwili popełnienia zamachu, nie był pijany i że komisarz mógł mylnie zrozumieć powyższą radę, sądząc, że chodzi o zbadanie stanu umysłowego Siczyńskiego i to wywołało nieporozumienie.

Z za kulis szpiegostwa.

Warszawa, 10 kwietnia.

Przesyłamy Wam dosłowne tłómaczenie z rosyjskiego ciekawego i bardzo charakterystycznego listu, otrzymanego przez naczelnika „ochrany“ tutejszej Zawarzina. Wart jest opublikowania w całości...

„22 lipca.

Szanowny Panie! Nie wiem, czy do Pana należy się zwracać z niniejszą propozycyą, ale myślę, że choćbym się zmyliła, to Pan będzie tak łaskaw i skieruje ją, gdzie należy i nie pozostawi mnie Pan w niepewności i nadaremnym oczekiwaniu: pragnę wstąpić do tajnej policyi — i gdy się raz na to zdecydowałam — będę gorliwie spełniała przyjęte na siebie obowiązki. Moje wykształcenie, głośne nazwisko, które noszę, dają mi możność bywania we wszystkich warstwach społeczeństwa, naturalnie, o ile będę posiadała odpowiednie środki; w ten sposób mogę stać się bardzo pożyteczną. Prócz rosyjskiego i polskiego posiadam język francuski, co się przyda, jeżeli w sprawach służbowych będę musiała działać za granicą. Rękojmią mojej gorliwości może być moje położenie bez wyjścia, długi, niedostatek, który mi zagraża, oraz nienawiść do całej ludzkości: nie mogę mieć litości nad ludźmi, gdy nikt z nich nie ruszył palcem, żeby dopomódz mi wraz z synem, porzuconej przez męża szubrawca, który przedtym zmuszał mnie znosić głód, zniewagi i zdrady na każdym kroku; on usiłował nawet mnie otruć, a jednak nikt nie ujął się za mną, nikt mi nie dopomógł, chociaż wszyscy wiedzieli jakie udręczenia znosimy wraz z synem.

Czyż mogę wobec tego mieć litość nad kimkolwiek? Nie będziecie mieli agenta gorliwszego odemnie, dajcie mi tylko możność oporządzenia się i posiadania takich środków, bym mogła rozwinąć działalność filantropijną wśród robotników i studentów i przez to była „au courant“ wszystkiego, co się dzieje wśród tej wiecznie niespokojnej cyganeryi. A więc odtąd oddaję życie na służbę Jego Cesarskiej Mości i ze swojej strony liczę na Wysoką Jego opiekę. Proszę, by skarga podana przezemnie na mojego męża na Najwyższe Imię była rozpatrzoną w jak najprędszym czasie, a ponieważ z wejrzenia w tę sprawę okaże się, że słuszność jest po mojej stronie, proszę, by prośba moja była spełnioną. Mój mąż nie cofnął się nawet przed kłamstwem (w prośbie) na Najwyższe Imię i w odpowiedzi na moją skargę oświadczył: że paszportu mi nie odmawia (dotychczas mi go nie dał pomimo wszelkich moich próśb), że nie odmawia mnie i synowi wypłacania 150 rb. miesięcznie (ale nie wypłaca) i że zgadza się dać mi 1/3 premium (które całe już wybrał z kasy). Następnie oświadczył, że podał na mnie skargę do konsystorza — a wszystko to w tym celu, aby zwlec ze sprawą do ukończenia terminu urzędowania w pierwszych dniach sierpnia, gdyż nie stawił się nawet na trzykrotne wezwanie księdza i ja dotychczas nie mam żadnej wiadomości z konsystorza. Wszystko to było wybiegiem, żeby moja sprawa spełzła na niczem, a teraz znowu bezkarnie morzy mnie głodem, nie dając mi znowu ani grosza. I jak może mąż wszcząć sprawę w konsystorzu, kiedy nie ma ani jednego powodu do skargi na mnie, a ja mam pełno takich faktów, które dają mi zupełne prawo żądać rozwodu, czego zresztą nie życzę sobie. Ale cel jego jest osiągnięty: sprawa moja jest pozostawioną bez następstw, i tylko dlatego, że ten nikczemnik nałgał i przed Warsz. Ober-Policmajstrem i w skardze na Najwyższe Imię. Upraszam tedy instytucyę, do której odtąd chcę należeć, aby użyła całego swego wpływu w celu przyśpieszenia rozpatrzenia mojej sprawy, gdyż w sierpniu r. b. mąż ostatecznie opuszcza Warszawę, a ja nie mam nawet możności wskazania, dokąd on pojedzie, a więc i wytoczenia mu sprawy. Załatwienie pomyślne sprawy z mężem jest ważne jeszcze dlatego, żeby wszyscy myśleli, że ja żyję z tych właśnie środków. Przypuszczam, że moje usługi opłacą się i że to mi da możność wychowywania syna. Protekcya Pańska potrzebną mi jest jeszcze, abym mogła mojego syna, którego mąż uznał urzędownie, zapisać do ksiąg ich rodziny, do 6-tej księgi szlachty Witebskiej, na co mój mąż dotąd się nie zgadza, a co jest koniecznem dla mnie i dla syna, ponieważ bez tego nie przyjmą go do uniwersytetu.

Uprzedzam Pana, że nie jestem pierwszej młodości, ale mam dużo energii, a przy pewnych środkach powierzchowność moja stanie się taką, jaką jest potrzebna. Nawet w rodzinie mojego męża, zaczynając od jego sfałszowanej metryki, znajdzie się dużo interesującego dla policyi. Błagam o szybką odpowiedź, a również o niezwłoczne rozpatrzenie mojej prośby na Najwyższe Imię podanej za N 36636 do V wydziału, druga sekcya. Uważam przytem za potrzebne uprzedzić, że policya tutejsza zatrzymuje papiery po miesiącu. Obecnie żyję jedynie tą nadzieją — a gdy się i to nie spełni — położenie moje będzie krytycznym. Pozostanie mi tylko odebrać sobie życie, czego i ja sobie nie życzę i Pan straci człowieka, który mógłby być bardzo pożytecznym.

Z prawdziwym szacunkiem
Aniela Światopełk-Mirska.
Warszawa, ul. Instytutowa N 3 mieszkanie 1“.

Niedawno (w sprawie Tenenbauma, zdemaskowanego w Szwajcaryi) „ochrana“ figurowała jako rozdawczyni gimnazyalnych patentów dojrzałości. Teraz, jako najwyższy trybunał w sprawach rozwodowych.

X.

KRONIKA.

Kraków, 14 kwietnia.

Lokal administracyi „Naprzodu“ przeniesiony został z ul. Długiej do domu, w którym się mieści drukarnia i redakcya „Naprzodu“: **ul. Filipa 11,** I. piętro.

Dział inseratowy „Naprzodu“ znajduje się przy placu WW. Świętych 8, I. piętro.

Nowiny krakowskie.

Budowa kanału miejskiego. We środę 22 b. m. rozpocznie gmina w dalszym ciągu budowę kanału w ulicy Grodzkiej, przerwaną w roku 1907 przy realności l. 51. Wskutek budowy ruch wozowy w ul. Grodzkiej między ulicami Senacką a Poselską, a po skończeniu budowy w tejże części między ulicą Poselską a placem Wszystkich Świętych, przy którym kończy się budowa kanału, będzie podczas budowy zamknięty. Ruch kolei elektrycznej wskutek budowy powyższej nie dozna przerw, gdyż wozy tramwajowe kursować będą mogły po torze wschodnim.

Z zakładu czyszczenia miasta donoszą nam o praktykach, rzucających dziwne światło na prowadzoną tam gospodarkę. Od 2 dni konie w liczbie 102 nie mają paszy, magazynier kupuje na Kleparzu porcye siana i owsa i to w najgorszym gatunku. I tak zeszłej soboty kupił 50 wiązek, a wczoraj 120 wiązek siana, co ma być „zaopatrzeniem“ 102 koni w potrzebne zapasy paszy. Konie nie dostają sieczki, gdyż nie ma słomy ani do cięcia, ani nawet na podściółkę. Nic dziwnego, że konie zdychają, a żyjące nie są zdolne do pracy; w dodatku „komenda“ rzuca się na fornali i ich robi odpowiedzialnymi za bezład, panujący pod rządami p. Nowotnego.

Możeby p. dr Leo raz przecież spróbował dowiedzieć się od personalu — ale tego od pracy, nie od pisania na maszynie — co za nieporządki dzieją się w zakładzie, na którego założenie mieszkańcy płacą osobny podatek. „Opieka“ pp. Bialika i Markusa jako inspektorów, doprowadziła do tego, że zakład miejski prowadzony jest gorzej od obskurnego przedsiębiorstwa prywatnego, że kupuje się centowymi wydatkami.

Nieudała ucieczka z więzienia. Od pewnego czasu siedzi w więzieniu tutejszego sądu karnego niejaki Juliusz Holleczek z Prus, który poszukiwany za kradzieże ma być w tych dniach władzom pruskim wydany. Gdy wczoraj po południu dozorca więzienny prowadził Holleczka kurytarzami sądu krajowego do sędziego śledczego na przesłuchanie, usiłował Holleczek uciec w następujący sposób: Ze stojącej na kurytarzu spluwaczki nabrał garść piasku i rzucił go dozorcy w oczy, poczem kurytarzami zaczął uciekać. Dozorca narobił

---

szlachetne marzenia. Poszliśmy razem do Bourneville, drogą oświeconą blaskiem księżycowym, rozmawiając o nowych ugrupowaniach społecznych, które miały zastąpić stare, odosobnione rodziny, i o tem, jak ludzie będą mieszkać.

Bourneville było miejscem, dającem obfity materyał do tej rozmowy. Była to mała osada, zbudowana przez kilka prywatnych firm przemysłowych dla poprawienia stosunków mieszkaniowych swych robotników. Według naszych spółczesnych pojęć, był to nikły wysiłek dobroczynności, lecz naówczas było to niezwykłem i rozgłośnem, i ludzie odbywali długie podróże, aby ujrzeć różne wspaniałe urządzenia, zaprowadzone w tych mieszkaniach. Nikt nie zdawał sobie sprawy z niebezpieczeństwa dla wolności robotników, co w tych czasach powszechnych gwałtów mogło łatwo wyniknąć jako skutek uczynienia ich lokatorami i dłużnikami pracodawców.

Lecz ja i przypadkowy mój znajomy byliśmy tej nocy szczególnie świadomi tej możliwości i nie mieliśmy żadnych złudzeń co do społecznego charakteru czynszów mieszkaniowych. Byliśmy raczej skłonni oddać pierwszeństwo publicznym przytułkom, kuchniom i hotelom, któreby zaoszczędziły pracy i dałyby ludziom przestronne i swobodne miejsca pomieszkania.

Było to wszystko bardzo zajmujące, lecz jeszcze zbyt mało zdolne mię porwać. I gdy tej nocy znalazłem się w łóżku, myślałem o Nettie i o jej dziwnem uczuciu. Pamiętam, że wtedy między innemi myślami — modliłem się... Modliłem się do postaci, która była dla mnie symbolem niezrozumiałych zjawisk, do Ducha-Mistrza, niewidzialnego kierownika twórczej ludzkości.

Lecz cały pozostały czas myślałem, błagałem, rozmawiałem i marzyłem o Nettie, ubóstwianej Nettie, która na zawsze stała się dla mnie niedoścignioną marą.

ROZDZIAŁ II.

Ostatnie dni mej matki.

I.

Następnego dnia wróciłem do domu do Clayton.

Nowa dziwna wesołość świata była tu jeszcze weselsza, gdyż nad temi miejscami unosił się duch mych ciemnych, smutnych wspomnień, okrytego mrokiem dzieciństwa, udręczonego pacholęctwa i gorzkiej młodości. Zdawało mi się, że po raz pierwszy widzę tu poranek. Z kominów nie unosił się dym, w piecach żelaznych nie płonął ogień; ludzie byli zajęci czem innem. Jasne, silne słońce iskrzyło się w czystem powietrzu, dziwnie rozweselając wąskie ulice. Napotkałem gromadkę uśmiechniętych ludzi, wracających do domu z publicznych obiadów, które były wydawane w ratuszu, do czasu zaprowadzenia doskonalszych urządzeń i wśród nich ujrzałem Parloada.

— Miałeś racyę co do komety — zawołałem na jego widok; ten podszedł do mnie i uścisnął mi rękę.

— Cóż wy porabiacie? — spytałem.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

krzyku i zaczął go gonić; w bramie sądowej od ul. Kanoniczej zastąpił uciekającemu drogę pilnujący bramy dozorca, ale Holleczek rzucił się na niego, podrapał go i wybiegł na ulicę. Zaczęła się gonitwa, która skończyła się schwytaniem zbiega w sieni jednego domu przy ul. Grodzkiej. Odprowadzono go z powrotem do kaźni i nałożono kajdany. Za czyn swój będzie jeszcze w tym tygodniu odpowiadał przed sądem za gwałt publiczny i uszkodzenie ciała, gdyż obaj dozorcy odnieśli sińce i podrapania.

— **Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza**, ul. Szewska 16, I. p.

Czytelnia pism otwarta od godz. 11—1 i od 4—9, w niedziele i święta od godz. 10—1 i od 4—9. Biblioteka otwarta od godz 12—1 i od 4—9 w niedziele i święta od 10—1. Biuro otwarte od godz 5—7 prócz niedziel i świąt. Archiwum społeczne.

— **Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.**

Wtorek: „Uwielbienie krzyża", dramat w 5 aktach Calderona.

Środa: „Dziady", sceny dram. 7 obrazach A. Mickiewicza (ceny zniżone do połowy).

Niedziela 19 b. m.: „Car Samozwaniec", pięć aktów z kroniki dramatycznej, napisał Adolf Nowaczyński.

Poniedziałek 20 b. m. o godz. 3 po południu: „Wesele", dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego. — O godz. 7 wieczorem: „Jak wam się podoba", komedya w 5 aktach W. Szekspira, ilustr. muz. H. Hertz'a.

Wtorek 21 b. m.: „Car Samozwaniec", pięć aktów z kroniki dramatycznej, napisał Adolf Nowaczyński.

Środa 22 b. m: „Miłość czuwa", komedya w 4 aktach Roberta de Flers i G. Caillavet'a (popularne).

Czwartek 23 b. m.: „Wyzwolenie", dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego (pierwszy występ Michała Tarasiewicza).

Piątek 24 b. m.: „Car Samozwaniec", pięć aktów z kroniki dramatycznej, napisał Adolf Nowaczyński.

Sobota 25 b. m.: „Król Stanisław August", dziewięć obra ów na tle dziejowem z r. 1764 do 1768, napisał Ignacy Grabowski (nowość), występ Michała Tarasiewicza.

Niedziela 26 b. m. o godz. 3 po południu: „Mąż męczennik", krotochwila w 3 aktach Piotra Vebera (ceny zniżone do połowy). — O godz. 7 wieczorem: „Król Stanisław August", dziewięć obrazów na tle dziejowem z r. 1764 do 1768, napisał Ignacy Grabowski.

Z kraju.

Starosta Jarosz w Nowym Sączu, znany wróg Kopernika, nareszcie opuścił miejsce swego kilkuletniego urzędowania. Przeniesiony do namiestnictwa, będzie tam prowadził spokojny żywot jednego z legionu referentów, co mu prawdopodobnie nie zastąpi „żądzy czynów", jaką mógł rozwijać w swym paszaliku.

Z zaboru rosyjskiego.

Rewizye i aresztowania. Onegdaj policya lubelska wraz z żandarmeryą dokonywały w dalszym ciągu w Lublinie masowych rewizyj i aresztowań.

W Łodzi żandarmerya zaaresztowała około 100 nauczycieli-żydów, wykładających w prywatnych szkołach i domach.

W Ozorkowie nocy onegdajszej żandarmerya wraz z policyą dokonały licznych rewizyj w mieście. Aresztowano pięć osób, które pod silnym konwojem odesłano do więzienia łęczyckiego.

Wybuch bomby w Warszawie. Dziś nadeszłe dzienniki warszawskie podają w rubryce: „Z ostatniej chwili" wiadomość o wybuchu bomby przy ul. Niskiej. Bliższych szczegółów brak.

Zuchwały napad bandycki. Z Białegostoku donoszą, że onegdaj o godz. 3 po południu na uliczce Gimnazyalnej bandyci w obecności licznych przechodniów zarzucili worek na głowę N. Helersteinowi i zabrali mu 2.000 rubli, poczem zbiegli bezkarnie.

Orgie „zrujnowanych" fabrykantów. „Kuryer łódzki" donosi znów o całym szeregu fabryk w Łodzi, które obniżają zarobek robotnikom (do 25 %!); bądź też pod pozorem małych zamówień ograniczają ilość dni roboczych — co zwykle bywa ogładzającym wstępem — wiodącym do zniżek płac! Istna to orgia wyzyskiwaczy, którzy dotąd eskontują straszne spustoszenia, poczynione w świecie robotniczym przez wielki lokaut łódzki — oraz zbirowską bezwzględność wymolestowanego przez nich w Petersburgu generał gubernatora Kaznakowa, który za wszelką agitacyę strejkową karze „winnych" więzieniem i zesłaniem administracyjnem.

I cała ta wraża, a systematyczna taktyka raubritterów przemysłu odbywa się pod hasłem „smutnej konieczności" — złych interesów, zmuszających nasz nadwątlony przemysł w Królestwie do ratowania się oszczędnością.

Otóż charakterystyczną ilustracyę do tego „smutnego" stanu przemysłu przytoczymy za ostatnim zeszytem jezuickiego „Przeglądu powszechnego", który podaje znamienną korespondencyę z Warszawy Jeske-Choińskiego.

Oczywiście p. J., gromiąc szalone zbytki fabrykantów, podkreśla, iż są oni żydowskiego lub niemieckiego pochodzenia. (Przeciwnie zaś podczas napaści na socyalizm akcentuje się zawsze wyrazy: n a s z, r o d z i m y, p o l s k i przemysł...). Oczywiście, tym fabrykantom przeciwstawia autor korespondencyi, publicysta szlachecko-klerykalnego autoramentu, arystokracyę, jakoby stroniącą od zbytku, co zresztą absolutnie nie zmienia wierności głównej treści obrazu, świadczącego, jak wyglądają ci „zrujnowani" przez socyalistów fabrykanci, nad którymi prasa burżuazyjna potoki łez wylewa — jak bawił się ten kwiat kapitalizmu podczas karnawału.

„Opowiadano sobie w mieście dziwy o zbytkach warszawskiej burżuazyi. Na obiad proszony sprowadzano kwiaty z Nizzy, pulardy z Paryża, baraninę z Londynu, piwo z Monachium i t. d., wszystko wprost na rozmyślne zamówienia, wszystko „oryginalne". Kwiaty „wyrastają" ze stołów, damy w dekoltach, obsypane błyskotkami, panowie wyfraczeni i t. d.

Zbogacona wczoraj, licho wie na czem, wychrzczona dziś (żydzi), uświatowiona przed chwilą, a może dopiero jutro, bo właśnie ten zbytek ma ją wprowadzić do „monde'u", warszawska niemiecko żydowska burżuazya, hula z taką lekkomyślnością, jak gdyby jeszcze przed kilku dniami nie dygotała ze strachu przed bombami i browningami.

Żydowsko-niemiecka burżuazya (głównie żydowska) Warszawy usiłuje zaćmić nie od dziś arystokracyę rodową wystawnemi przyjęciami i zbytkiem.

Zaćmiła ją, bo arystokracya rodowa albo zmądrzała i nie uważa za potrzebne imponować ludziom bezmyślnem marnotrawstwem, albo zubożała i nie posiada środków na taką pospolitą blagę.

Boć o blagę tylko idzie w takich razach. Zbogacony handlarz, spekulant, giełdziarz, kupiec, fabrykant lub ktoś w tym rodzaju, chce się w jakiśkolwiek sposób odznaczyć, chce błyszczeć. Czynem obywatelskim w wielkim stylu nie może, nie umie, bo ma za małą duszę, zbyt egoistyczne serce do wielkich dzieł; talentem nie, bo go nie posiada, niesamolubną pracą także nie, bo nie lubi się trudzić bez pochwytnego celu, i cnotą nie, bo jej nie czuje w sobie. Więc czem? Wspaniałem przyjęciem, kosztowną zastawą, doskonałem papu i tutu. Całe miasto będzie mówiło o gościnności, hojności, bogactwie państwa *x*, *y*, różne snoby będą im zazdrościły, różni smakosze i pieczeniarze będą się oblizywali po nadzwyczajnych smakołykach, ten i ów wrażliwy na uciechy stołu arystokrata udekoruje stół burżujowski swoją osobą — i cel dopięty.

Także ambicya...

I „burżuje" dziwią się, że głuchy pomruk socyalizmu nie milknie, że warczy groźnie pod ich oknami. Trzeba mieć ogromny tupet albo być bardzo głupim, aby po wypadkach ostatnich trzech lat błyskać w oczy ubogim złotem — tylko złotem."

Ze świata.

Samobójstwo dwóch braci. W Budapeszcie wczoraj po południu zastrzelili się bracia bliźniacy, majorowie sztabu generalnego Paweł i Mikołaj Falkowicz.

Sprostowania. We wczorajszym numerze „Naprzodu", popełnione zostały takie błędy drukarskie, o którychby czytelnik bezwarunkowo nie przypuścił, że pochodzą z winy zecerów, a nie redakcyi. A jednak doświadczenie uczy, że niemasz takiego dziwoląga, przed którymby redakcya mogła być bezpieczna ze strony — powiedzmy — dyablika drukarskiego. I tak we wczorajszym artykule „Syoniści w niewoli u antysemitów" polityka klubu ruskiego w parlamencie nazwana była „ruteńską" — złożono zaś: „szulerską". Równie wyraźnie napisane było w sprawozdaniu z walnego zromadzenia Miejskiej Kasy chorych w Krakowie, że wybrany został do zarządu p. Władysław Kleinberger, — zamiast Władysław złożono Józef...

Z TEATRU.

(*m*) Heine, charakteryzując w paru słowach Calderona, wyraża się — że kwiaty jego poezyi zraszane były wodą święconą... Drastyczniejszego porównania używa Klein w swej „Historyi dramatu". Widzi on w tej poezyi przejawy niezdrowych ówczesnych warunków hiszpańskich. Cóż stąd, iż chorobliwe jej gruzły lśnią się i kraszą, jak rubiny w kielichu lub monstrancyi?

Z „Czci dla krzyża" katolicyzm Calderona wyziera bardzo jaskrawie; nie z fabuły, bar wnie-romantycznej: miłosnej i zbójeckiej, lecz z powtarzającego się w niej motywu przewodniego, którym jest wciąż krzyż; lecz z ideologii specyficznej, która za cenę czci dla krzyża i skruchy przedzgonnej zgóry win wszelkich zmazanie przyrzeka... Stąd i naiwna w oczach naszych troska poety, aby jego postaci grzeszne, ale prawowierne, nie ginęły na scenie bez „pociechy religijnej"... Calderon ucieka się nawet do cudu — i to w dodatku dla zbójeckiego herszta — iż stygmatem krzyża był znaczony (co za motyw mechaniczny!) i krzyża znamię czcił (nawet... na piersiach kochanki) i uszanował był „sługę bożego": dusza jego nie ulata z martwego ciała, dopóki, oczyszczona, nie będzie mogła wznieść się do nieba...

Łatwo tu dostrzedz, jak odmienną jest ta katolicka dewocya Calderona od dzisiejszej, gdzie owa „sancta simplicitas" zastąpioną została — w pewnym względzie mniej sympatyczną hipokryzyą i etykietalnością w stosunku do spraw wiary i kościoła: dzisiejszy ultrakatolicki dramatopisarz nie dawałby „gorszącego" widoku ucieczki mniszki z klasztoru, nie naruszałby ciszy murów świętych „drastyczną" sceną usiłowanego wykradzenia jej i zgwałcenia; do scen adoracyi krzyża unikałby wplątywania postaci komicznych, jak owego chłopowiny, który zresztą z symbolu chrystyanizmu tworzy sobie wcale wygodny amulet ochronny przeciw pobożnemu zbójcy; wiele pomysłów Calderona — właśnie z punktu widzenia owej e t y k i e t a l n o ś c i — uważałby w d z i s i e j s z e j t w ó r c z o ś c i za n i e t a k t y, graniczące (ponieważ o religię tu chodzi) z blasfemią...

Jednodniowe opóźnienie mej recenzyi już sprawia, że staje się ona pogrobową: nie będę się więc rozwodził nad niedostatecznem przygotowaniem zespołu, sprawiającem nawet, iż niektórzy wykonawcy większą cześć czuli dla pustelni suflera, niż dla krzyża. Bądź co bądź do rychłego upadku sztuki przyczynił się znacznie ów widoczny brak staranności ze strony dyrekcyi...

Jeśli się nie mylę, zdekalderonizowano nawet zakończenie sztuki, gdzie zbiegła mniszka Julia dla ekspiacyi swej winy — w chwili obejmowania krzyża wraz z tem godłem chrystyanizmu unosi się w powietrze — aby napowrót się znaleźć wśród murów klasztornych.

Pomysł wystawienia jednego z utworów Calderona był wogóle trafnym: pomijając już kwestyę olbrzymiego talentu hiszpańskiego poety — stworzyłoby się dla widzów interesujący obraz kontrastowy: dramatu par excellence romantycznego — w sezonie, w którym widzieliśmy kilka wzorów klasycznych. Inna rzecz, czy nie bardziej interesującą dla widzów byłaby z repertuaru Calderona sztuka mniej dewocyjna.

PO ZAMACHU.

(Telegramy z 14 kwietnia).

Anonimowy afisz.

Lwów. (Tel. wł.). Dziś przed południem rozlepiono w mieście ogromny afisz następującej treści: „Protestujemy, jakoby zabójca namiestnika był Rusinem. Siczyński jest zwyczajnym hajdamaką". Podpis: Rusini miasta Lwowa.

Manifest posłów ruskich.

Wiedeń. (Tel. wł.). Klub posłów ukraińskich wydał komunikat, w którym pisze: Przyczyną zamachu był panujący w Galicyi system ucisku wywieranego przez administracyę polityczną na narodzie ruskim. Posłowie kilkakrotnie wskazywali prezydentowi ministrów na ten stan rzeczy i ostrzegali przed możliwymi następstwami. Wydany w październiku 1907 przez hr. Potockiego okólnik do starostw w sprawie stosowania równouprawnienia Rusinów pozostał bez skutku.

Ostatnie wybory sejmowe zniweczyły nasze nadzieje na poprawę obecnych stosunków. Sprawca zamachu jest młodzieńcem egzaltowanym, który myślał, że za przykładem rosyjskim usunięcie naczelnika kraju spowoduje zmianę systemu, a posłowie potępiają zamach i wyrażają nadzieję, że nie pociągnie on za sobą prześladowań i zaostrzenia systemu.

Marszałek krajowy Czech.

Praga. (Tel. wł.). Młodoczesi i agraryusze czescy żądają, aby marszałkiem krajowym mianowany został poseł pochodzenia mieszczańskiego. Jako kandydatów wymieniają posła Herolda i członka Izby panów Skardę.

TELEGRAMY

z dnia 14 kwietnia

Osobny bank węgierski.

Budapeszt. Na zgromadzeniu budapeszteńskiego klubu partyi niezawisłości uchwalono rezolucyę, domagającą się utworzenia samodzielnego banku węgierskiego z dniem 1 stycznia 1911.

Przed uchwałą przemawiał minister handlu K o s s u t h, który oświadczył, że przybył tu taj, aby zachęcić do tej uchwały. Wprawdzie ze strony bardzo szanownej obawiają się, że połączone to będzie z trudnościami dla kredytu Węgier, mowca jednakże tych obaw nie podziela.

Duma.

Petersburg. (Pet. ag. tel.). Duma przyjęła wczoraj w pierwszem czytaniu projekt ustawy ministra oświaty w sprawie zawotowania 6,900.000 rubli rocznie na cele o g ó l n e j n a u k i e l e m e n t a r n e j.

Przystąpiono następnie do obrad nad koleją amurską. Prezydent ministrów Stołypin wyjaśniał znaczenie tej kolei i uzasadniał potrzebę jej budowy.

Aresztowanie 400 studentów.

Kazań. Zgromadzenie studentów domagało się zamknięcia uniwersytetu aż do września z powodu straty autonomii uniwersytetu. — Wszyscy uczestnicy zebrani około 400 zostali uwięzieni.

Ogromny pożar.

Nowy Jork. Jak dotąd stwierdzono, podczas onegdajszego pożaru w Helsea w przedmieściu Bostonu, szkoda, spowodowana ogniem, wynosi 12 milionów dolarów. 15.000 mieszkańców bez dachu.

Nowy Jork. (Tel. wł.). Pożar ugaszony został dopiero późno w nocy. 80 osób odniosło uszkodzenia rozmaitego stopnia. Złoczyńcy zaczęli plądrować w gruzach, tak, że musiano wezwać wojsko.

Wielka powódź w Chinach.

Szanghaj. Hankau zostało nawiedzone strasznym wylewem. Około 2000 osób zginęło. 7000 łodzi zatonęło lub jest uszkodzonych.

Proces o bomby barcelońskie.

Barcelona. Zakończył się proces przeciw sprawcom aktów terorystycznych w Barcelonie. Trzej sprawcy zostali skazani na śmierć, 4 na ciężkie więzienie od 4 do 24 miesięcy, dwaj zostali uwolnieni.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenie.

Ogłoszenia petitowe o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

*** Baczność towarzysze krakowscy! Do komitetu majowego przyjmują wpisy dyżurni wszystkich organizacyj, oraz komitety podmiejskie.**

*** Baczność towarzysze z Krowodrzy!** Zgromadzenie poufne odbędzie się we wtorek 14 b. m. o godz. 7 wieczorem w nowym lokalu w domu pod L. 134 p. Antoniego Zbroi (przy Neigerze).

Kursa telegraficzne.

Budapeszt, 14 kwietnia. Pszenica na kwiecień 10·50 do 10·51. Pszenica na maj 10·56 do 10·57 Pszenica na październik 9·16 do 9·17. Żyto na kwiecień 9·17 do 9·18. Żyto na maj 7·89 do 7·90. Żyto na październik —·— do —·— Owies na kwiecień 7·06 do 7·08. Owies na maj —·— do —·—. Owies na październik 6·50 do 6·51. Kukurudza na maj 6·23 do 6·24. Rzepak na sierpień 16·45 do 16·55. Wszystko za 50 klg.

Oferty słabe. Chęć kupna mierna. Usposobienie słabe. Pogoda: piękna.

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada).



Towarzysze! Agitujcie za prasą robotniczą! Żądajcie wszędzie „Naprzodu"!

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. **Ceny ogłoszeń w nagłówku.**

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Odpowiedzialny redaktor: Gustaw Alojzy Titz. Z drukarni Władysława Teodorczuka w Krakowie, ul. Filipa 11 (Telefon Nr. 710).